

## Przeciwności dla duchowych zagrożeń. Rozmowa z Krzysztofem Malczewskim

Jestem fanką sztuki Krzysztofa Malczewskiego. Lubię tę uczciwą formę pełną treści, która umie być jednocześnie uniwersalna i osobista. Lubię, kiedy mnie niepokoi i przypomina, dlaczego warto komunikować się obrazem. Spotkałam ją dawno temu, kiedy zajmowała się głównie czarnym, w pogardzie mając białe. Wyobrażałam sobie wtedy, że za kilka lat zamieni się w film animowany, który będzie wyglądał, jak moje sny. Właściwie nie wiadomo dlaczego.

~ MAGDA WARSZAWA

**Bardzo trudno spotkać się z Twoją twórczością. Nawet ci, którzy wiedzą o jej istnieniu, nie mają wiele okazji, żeby ją śledzić. Z czego to wynika?**

Po części z mojego charakteru, a po części z ułomności systemu.

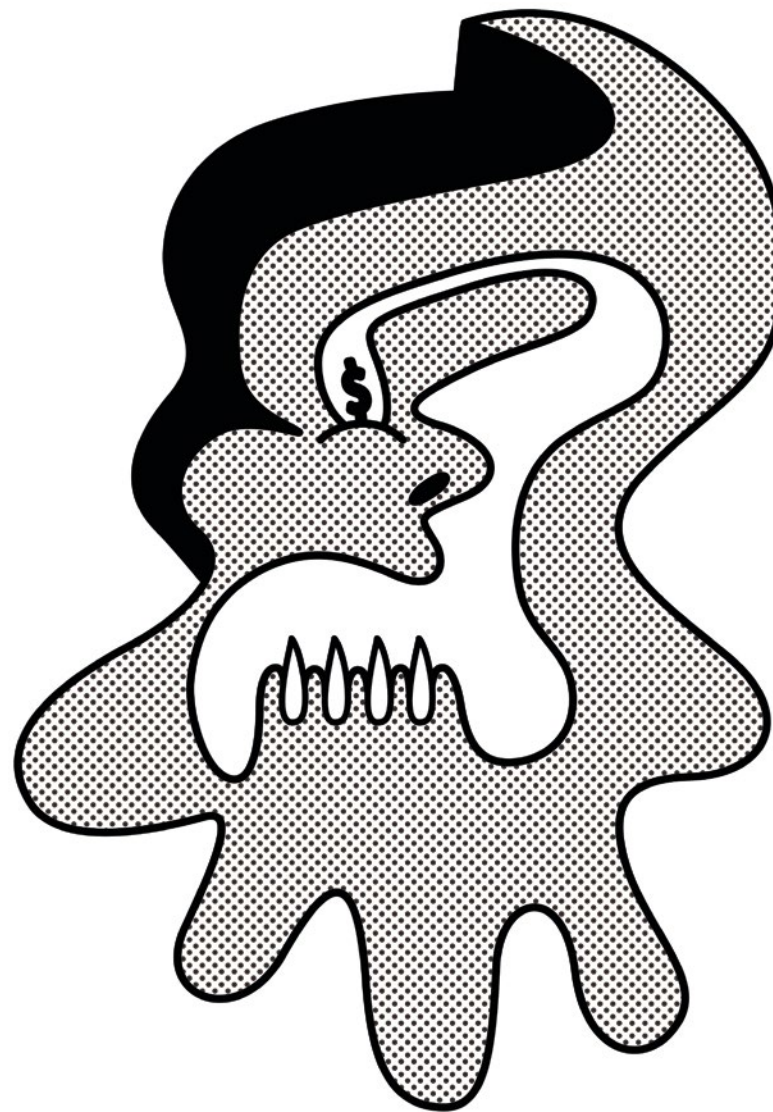
**Wspominałeś kiedyś, że próbowałeś skorzystać z miejsc ekspozycji należących do tego systemu, ale nie doszło do współpracy. Opowiedz o tym. Czy myślisz, że mogło mieć to związek z tym, co piszesz o swoich pracach?**

Widzę, że koniecznie chcesz ze mnie zrobić marudę [śmiech]. No dobrze.

W 2016 byłem w jednym z takich miejsc z propozycją wystawy tematycznej dotyczącej Facebooka. Artystów miało być wielu. Chciałem pobawić się w kuratora, wybrać odpowiednich artystów. Nie ukrywałem, że wystawa będzie miała wydźwięk krytyczny.

Pan dyrektor był uprzejmy, ale wskazywał na trudności związane z organizacją tego typu wystaw – różne konkrety jak np. koszty, transport itd. Zniechęcał. Zastanawiał się, czy coś się sprzeda. Ja miałem tylko pomysł. Sam również planowałem wziąć udział w tej wystawie. Na rozmowę wziąłem ze sobą kilka katalogów z wystaw, w których brałem udział, więc przy okazji pokazałem. Pan dyrektor oglądał, kiwał głową, mówił, że starsze prace bardziej mu się podobają niż te nowe. Powiedział, że bardziej wolałby urządzić moją indywidualną wystawę bo ma tutaj jakiś konkret, a tę zbiorową o Facebooku to raczej powinienem sobie darować. Upierałem się jednak przy swoim. Ostatecznie stanęło na tym, że wystawa odbędzie się w następnym roku. W międzyczasie ja miałem przygotować konkrety do tej wystawy fejsbukowej, a jakbym nie dał rady tego ogarnąć, to w tym samym terminie zrobię swoją wystawę indywidualną. Jednak już wtedy z przebiegu rozmowy wiedziałem, że wystawa o Fb nie ma szans. No dobra – będzie indywidualna. Zgodziłem się. Zanim wyszedłem podałem panu dyrektorowi adres mojej strony internetowej, żeby obejrzał sobie więcej moich prac i przy okazji poczytał, co o nich piszę.

Już nie pamiętam kiedy odbyła się rozmowa, ale powiedzmy, że była to środa lub czwartek. Już w poniedziałek dostałem e-maila o – mniej więcej – takiej treści: *Odbyło się zebranie rady programowej galerii i najbliższy wolny termin na wystawę będzie za dwa lata.* Hmm, no to nieźle – pomyślałem. Rok



czekania to dużo, ale powiedzmy szczerze: to jest standard. A tu nagle z roku zrobiły się dwa lata. Co się zmieniło przez weekend? Mogę jedynie podejrzewać, że pan dyrektor zapoznał się z filozofią mojej sztuki i nie przypadła mu ona do gustu. Ale przyczyna mogła być też inna, albo mogło być ich kilka na raz. Być może nie była to jego suwerenna

## *Jeśli chodzi o mnie, to karmię się wszystkim.*

decyzja, ale zapadła o jeden „stówek” wyżej. Może zapadła w Facebooku [śmiech]. Nie wiem. Niemniej jednak to jest właśnie ta ułomność systemu, o której wspominałem. Nie ma żadnej klarowności. Jest strach przed trudnymi tematami. Nie wiadomo, kto podejmuje decyzje. No i jeśli nie należysz do „kliki”, to można cię potraktować jak śmiecia. Tutaj na scenę wkracza ta pierwsza rzecz, o której mówiłem, czyli mój charakter. Bo oczywiście po czymś takim zerwałem z tą galerią wszelki kontakt. No i od tamtej pory nazywam to miejsce Biurem Wagin Artystycznych [śmiech].

**Rozumiem, że ten przykład obrazuje szerszą tendencję dotyczącą odbioru Twojej sztuki. Jaka więc jest jej filozofia? O czym opowiadasz w swoich pracach?**

Nie wiem, czy ukazuje szerszą tendencję. Nie robiłem ankiety na ulicy [śmiech]. Na pewno obrazuje pewnego rodzaju dysonans poznawczy. Mogę tylko dodać, że obecnie przygotowuję się do wystawy, która za kilka miesięcy ma się odbyć w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie. Nie powiem,

że wszystko odbywa się bez pewnych zgrzytów, ale jakoś jeszcze nie dostałem maila, że wystawa się nie odbędzie, więc może nie jest aż tak źle.

A co do moich prac, to chyba po prostu są sposobem, w jaki reaguję na otaczający świat. Przyglądam się ludziom, wydarzeniom i dominującej kulturze, co w połączeniu z faktem, że całkiem regularnie karmię się *Pismem Świętym*, daje takie a nie inne prace. Często rysuję tak sobie, bez celu, ale przyznaję, że sztuka, z którą wychodzę do ludzi, to w dużej mierze opowieść o upadku człowieka.

Może to, co teraz powiem będzie dziwne, ale to, co robię w pewnym sensie przypomina pracę detektywa. Jest jak zdzieranie kolejnych zasłon skrywających tajemnicę. W dużym uproszczeniu idzie to mniej więcej tak. W cyklu *toyZone* skupiam się na erozji wartości w męskim świecie. No ale jak badam, skąd pochodzą inspiracje do tego upadku, to okazuje się, że źródłem jest dominująca kultura, która przesiąknięta jest głupotą, płytką rozrywką, ale też okultyzmem i satanizmem – o czym mówi cykl *In the Sunshine*.

W tym miejscu rodzi się pytanie: kto zaprojektował to w ten właśnie sposób i kto pcha ten „wózek”. No i tu – chociażby poprzez taką postać jak Antonio Gramsci – od procesów związanych z kulturą dochodzę do procesów politycznych i historycznych, które znajdują komentarz w pracach z cyklu *Faza Finałowa*.

Tutaj pozwolę sobie na małą dygresję, bo właśnie na tym etapie mamy częściową odpowiedź na Twoje wcześniejsze pytanie. Dlaczego pracownicy systemu są niechętni osobom mojego pokroju? Prawdopodobnie tylko dlatego, że właśnie w ten sposób realizują konkretne polityczne zadania, które są ukierunkowane na zmianę mentalności

całych społeczeństw i kształtowanie nowego porządku świata. A tacy jak ja przeszkadzają. Koniec dygresji.

Historia i polityka to oczywiście nie jest ostatnia zasłona, bo jak pisze Św. Paweł w Liście do Efezjan: „bój toczymy nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich”. No i idąc dalej tym tropem dochodzimy do początku: Adam i Ewa, Bóg, Szatan, *Przypowieść o pszenicy i kłokolu*. O tym prac jeszcze nie mam, ale jeśli Bóg pozwoli, to myślę, że kiedyś je zrobię.

**Czy można powiedzieć, że komunikat, jaki kryje się w Twojej sztuce, to diagnoza, która ma uleczyć? Że upadek jest inspiracją obrazu, który stawiasz przed człowiekiem jak lustro, po to, by go zobaczył, przeraził się nim i powstał?**

Samo postawienie diagnozy jakoś jeszcze nikogo nie uleczyło, a współczesny człowiek jest już do tego stopnia znieczulony, że naprawdę trudno go czymkolwiek – jak to mówisz – przerazić. Raczej chcę nim lekko wstrząsnąć, zmusić do refleksji i zasmucić, ale takim smutkiem, który będzie pożyteczny dla jego duszy.

Prace mają zachęcać do poznawania prawdy, bo tylko poprzez dochodzenie do prawdy człowiek może w sobie wytworzyć „przeciwiata” dla duchowych zagrożeń. Nie ulega wątpliwości, że obecność zła w naszym świecie jest stała, więc „przeciwiata” są konieczne. Bardzo trafnie na ten temat pisał Tomasz à Kempis.

Tak więc „lustro” z Twojego pytania po części jest słusznym porównaniem, ale raczej nie liczę na to, że statystyczny Kowalski spojrzy na którąś z moich prac i nagle zmieni swoje życie. A już w ogóle nie oszukuję się,

że mam jakiegokolwiek szanse na przebicie się do szerszych mas uśpionego i duchowo spustoszonego społeczeństwa. Pod tym względem jestem realistą i zdaję sobie sprawę z tego, że to, co robię, jest przeznaczone dla garstki ludzi i to takiej garstki, która jest już trochę zorientowana w błędach tego świata, lub przynajmniej podejrzewa, że coś tu jest nie tak.

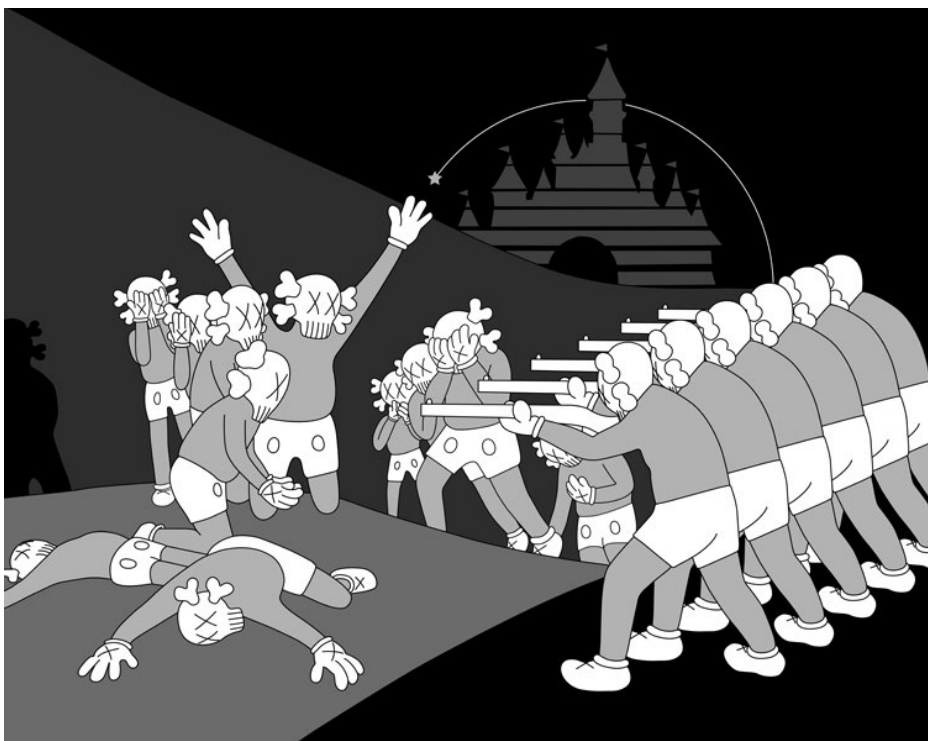
**Niektórzy nie mają potrzeby zapoznawania się ze wskazówkami interpretacyjnymi autora, wolą zostać z tym, co udaje im się odczuć i/lub przeczytać poprzez obcowanie z samym tylko dziełem. W odniesieniu do Twojej twórczości najczęściej spotykam się ze słowem „niepokojący”.**

Jakiś uczony człowiek – być może Umberto Eco – porównał kiedyś interpretację dzieła do ścieżki przez las, a błędną interpretację nazwał ścieżką biegnącą koło lasu.

W moim przypadku jest podobnie. Co prawda las, który zasadziłem, jest jeszcze bardzo młody, ale lubię po nim spacerować ścieżkami, które sam wydeptałem. Nie wykluczam jednak, że biegną przez niego ścieżki, których nie znam, bo wydeptał je ktoś inny.

**Opowiedz o ważnych dla Ciebie twórcach. Czy ktoś szczególnie przyczynił się do tego, jaką treść i formę przybrały Twoje prace, pomógł w odśłanianiu tajemnicy? Czy w najnowszej sztuce (a może nawet w dominującej kulturze) znajdujesz coś dla siebie?**

Obawiam się, że jak zacznę wymieniać, to może się okazać, że zabraknie Ci stron w tym wydawnictwie [śmiech]. Myślę, że gdybym miał wskazać jakiegoś jednego konkretnego artystę, to byłby to Francisco Goya. A w rzeczywistości są to naprawdę setki artystów, pisarzy, filmowców i innych twórców. Zarówno



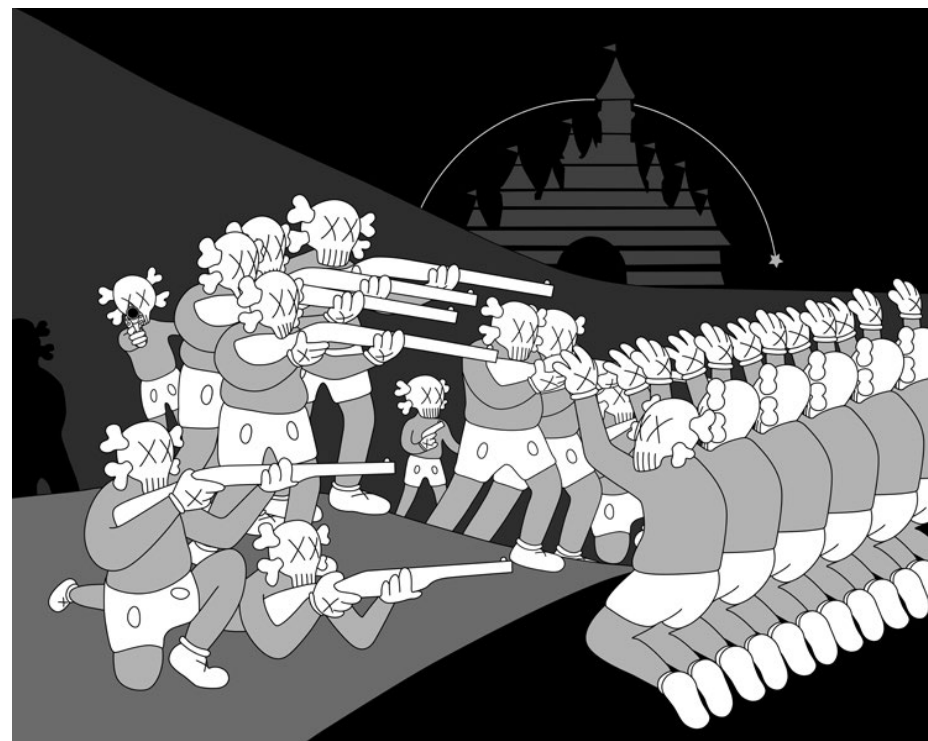
I Eat All (lewa strona tryptyku)

tych znanych, jak i tych mniej znanych. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zilustruję to jakimś przykładem.

Bodajże w 2014 lub 2015 r. popełniłem taki tryptyk, który nazwałem *I Eat All* – czyli po polsku *Karmię się wszystkim* lub *Zjadam wszystko*. Założenie było takie, że kompozycja będzie w całości zrobiona z ukradzionych – lub jak to się ładnie mówi „zainspirowanych” – elementów. W pracy wykorzystałem „choreografię” z dwóch obrazów Goi oraz bajkowy zamek z logo Disneya, a do odegrania ról w tych kompozycjach zaprosiłem postać stworzoną przez amerykańskiego artystę, znanego jako KAWS. Uznałem, że ta postać po prostu w pełni oddaje nekrofilski charakter naszej

zachodniej kultury. Oczywiście musiałem tego stwora trochę zdefasonować, żeby pasował do kompozycji. No i dzięki temu stał się „zainspirowany”, a nie ukradziony [śmiech].

Sam tytuł tryptyku jest więc nie tylko refleksją nad naturą zła, które w wojnach i rewolucjach niszczy – pożera – obie strony konfliktu, ale odnosi się również do mnie. Do tego, jak i z czego stworzyłem ten tryptyk. Jest też ogólniejszą refleksją na temat sztuki nowoczesnej. No bo przecież postać stworzona przez KAWS'a to w zasadzie Myszka Miki, tyle tylko, że zamiast głowy ma czaszkę i piszczelę. Myszkę Miki znamy od 100 lat, a symbol czaszki i piszczeli jest tak stary, że nikt nie wie, kto użył go jako



I Eat All (prawa strona tryptyku)

pierwszy. A co do obrazu rozstrzeliwanych rewolucjonistów Goi to też, jak trochę pogrzebiesz, natkniesz się na rycinę Caraffe'a przedstawiającą scenę rozstrzelania, którą prawdopodobnie „zainspirował się” Goya. Nie trzeba chyba dodawać, że Saturna też Goya nie wymyślił. To wszystko daje obraz sztuki i artystów, którzy prowadzą ciągły dialog i ciągle inspirować się rzeczami od dawna obecnymi w obszarze kultury i sobą nawzajem, a rzeczy „nowe” to tylko wypadkowe pewnych spotkań na kawałku płótna, papieru czy w innym medium. Żyjemy w czasach, gdy sztukę można robić naprawdę ze wszystkiego. A najwięcej zależy od tego, czym się karmisz, co „zjadasz”. A jeśli chodzi o mnie, to karmię się wszystkim. ●

Krzysztof Malczewski urodził się w 1980 r. w Zamościu. Mieszka i tworzy w Izbicy. Ukończył studia z zakresu grafiki warsztatowej na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie. Dyplom zrealizował w pracowni sitodruku.

Uczestnik wystaw m.in. w Gdyni (Międzynarodowe Biennale Grafiki Cyfrowej), Krakowie (Grand Prix Młodej Grafiki Polskiej), Lublinie, Poznaniu, Wiedniu i Zurychu.

Miłośnik *Pisma Świętego*, outsider, demaskator i prowokator dziwnych sytuacji. W obszarze twórczym zajmuje się głównie rysowaniem, a powstałe szkice często stają się podstawą do prac wykonywanych innymi technikami.

Więcej jego prac można obejrzeć tutaj:

[www.malczewski.studio](http://www.malczewski.studio)